№ 9. Sroda 28 Marca / 9 Kwietnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Jutro Ś. Ezechiela P. M.
Wschód słońca o g. 5 m. 17.—Zach. o g. 6 m. 47.

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w poł. cie. 11. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

JO. Książę Namiestnik Królestwa, z mocy przepisów w d. 25 Czerwca (7 Lipca) 1836 r., NAJWYŻEJ zatwierdzonych, udzielić raczył niżéj wymienionym wdowom i sierotom po niższych stopniach, z b. wojska polskiego pochodzących, pensje i wsparcia dożywotnie, a mianowicie:

Pensje:

Katarzynie Raszyńskiéj, wdowie po podoficerze z komend inwalidnych 10go okręgu straży wewnętrznéj, rs. 37 k. 50: Katarzynie Garbaczewskiéj, wdowie po podoficerze z kompanji szpitalowéj Nr 76, rs. 28 kop. 12 i pół; Franciszce Gęsickiéj, wdowie po podoficerze z komend inwalidnych 10go okręgu straży wewnętrznéj, rs. 28 k. 12 i pół; Felicjanie Peter, wdowie po podoficerze z tychże komend, rs. 28 kop. 12 i pół; Annie Tokarskiéj, wdowie po podoficerze z tychże komend, rs. 56 k. 25, w połowie dla niéj, w połowie dla 2ga jéj dzieci, Wiktorji-Ewy i Michała-Franciszka; Zofji Piłat, wdowie po żołnierzu z tychże komend, rsr. 15; Balbinie Kierzkowskiéj, wdowie po sierżancie starszym inwalidów do żadnéj służby nie użytych rs. 75, w połowie dla niéj, w połowie dla córki jéj Józefy; Zofji Kosiarek wdowie po podoficerze z tychże inwalidów, rs. 37 k. 50; Antoninie Broda, wdowie po podoficerze z tychże inwalidów, rs. 37 k. 50; Marjannie Olewińskiéj, wdowie po podoficerze z tychże inwalidów, rs. 37 kop. 50: Marjannie Olewińskiej, wdowie po podoficerze z komend inwalidnych 10go okręgu straży wewnętrznéj, rs. 28 k. 12 i pół; Teofili Błaszko, wdowie po żołnierzu z tychże komend, rs. 30; Marjannie Fronczak, wdowie po żołnierzu inwalidów do żadnéj służby nie użytych, rs. 30.

Wsparcia dożywotnie.

Marjannie Sanikowskiéj, wdowie po sierżancie starszym inwalidów z Polskich weteranów, rs. 15; Marjannie Kuczyńskiéj, wdowie po wachmistrzu z pułku 2go ułanów b. wojska Polskiego, rs. 15; Wiktorji Horysiewicz, wdowie po podoficerze inwalidów z Polskich weteranow, rs. 30, w połowie dla niéj, w połowie dla 4 jéj dzieci; Franciszki, Kornelji-Balbiny, Wiktorji-Walerji i Kazimierza-Leona.

W Warszawie, dnia 19 (31) Marca 1856 r.

Senator, jenerał-lejtnant (podpisano) Sobolew.

— Za spokój duszy ś. p. hr. Stanisława Kostki Ordynata Zamojskiego, zmarłego w Wiedniu w dniu 2 b. m. odbywać się będzie jutro od god. 10éj zrana w kościele OO. Reformatów nabożeństwo żałobne, na które stroskani synowie, wnuki i prawnuki, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

ψ Szczególnego rodzaju publikację mamy wkrótce ujrzyć w druku. Włościanie ze wsi Mazewa pod Łęczycą uprosili sobie pana W. A. Maciejowskiego, ażeby im kazał wydrukować w Warszawie, na ich własny koszt, ustawy bractwa panny Marji założonego dnia 8go Listopada 1779 roku, przy miejscowym parafialnym kościołku. Treść ustaw konfraternji a raczéj cechu, podobna do innych tego rodzaju zabytków. Założyciel jego ksiądz Jan Długaj »prefekt seminarium Gnieźnieńskiego congregationis missionis« zaleca braciom cechu, szczególną pobożność, niesienie pomocy chorym i pamięć o zmarłych. »Mocno się przykazuje, (pisze ustawa bractwa) ażeby się zachować w zgodzie i miłości, aby nie było żadnych kłótni. Przyszedłszy na schadzki, zabrania się, ażeby żadnéj nie było pijatyki.« Dalej objaśnia ustawa kto ma być przyjmowany do cechu, w jaki sposob i kiedy mają się odbywać zebrania czyli schadzki, jak ma być wielkie wkupne do cechu, jakie przymioty powinien posiadać nowowstępujący, jakie mają być zachowywane obrzędy w czasie przyjmowania nowicjusza do bractwa, jak się powinno odbywać obieranie cechmistrza i podskarbiego, jakie ich obowiązki i t. d. Jednakże nie treść tych ustaw zastanawia nas tutaj, ale głównie ta okoliczność, że włościanie ze wsi Mazewa uczuli potrzebę posiadania w druku, religijnéj, czysto miejscowéj pamiątki.

Wyjdzie więc książka, która zainteresuje jedną tylko wioskę naszego kraju, a będzie tam odczytywana po tysiąc razy i przyczyni się może do tém silniejszego utrwalenia prawości, cnoty i dobrych obyczajów, między jéj mieszkańcami. Przejdzie ona z pokolenia w pokolenie, a tradycja ojców każe im ją czcić jako drogą pamiątkę, zawierającą wiele nauk i prawd zbawiennych.

Pan Maciejowski zamierza dołączyć do owych ustaw bractwa, historją wsi Mazewa, ciekawą historją, o ile wnosić można z kilku napomknień zamieszczonych w artykule Dziennika Warszawskiego p. n. »tegoroczna podróż pana Maciejowskiego, (rok 1853 Nro 331) boć wioska Mazew jeszcze za czasów Władysława Jagiełły (roku 1416) na prośby Kielcza z Brzozowa, kustosza łęczyckiego a kapelana królewskiego, podniesioną została do rzędu miast i nazywała się *Mazewem Kielcza*. Tym sposobem książka nabierze tém większego interesu, a może da się osięgnąć i inne, daleko ważniejsze cele. W każdym razie wydanie ustaw bractwa, we wsi Mazewie, jest rzeczą jak na dzisiaj, prawie zupełnie nową; jest to przedsięwzięcie, któreby powinno wywołać naśladownictwo i w innych okolicach naszego kraju.

— Czytamy w *Gazecie Warszawskiéj*: W Galicji, w obwodzie Sanockim, kilku księży pod przewodnictwem księdza Antoniego Załuskiego, proboszcza w mieście powiatowem Brzozowie, postanowiło zająć się wydawaniem dzieł i pisemek bądź religijnych, bądź moralnych, pod nazwą zbiorową *Bibljoteki parafialnéj dla ludu katolickiego*. Ne rok ma wychodzić *dziesięć* zeszytów. Pełen gorliwości drawdziwie chrześćjańskiéj prospekt księdza A. Załuskiego, uważa tę publikację za szczególniejszą pomoc i ułatwienie katachetom niedzielnym. We Lwowie 25 marca r. b. odbyło się przez JW. JK. Arcybiskupa Łukasza Baranieckiego, inaugurowanie zgromadzenia czeladzi rzemieślniczéj, która otrzymała (29 stycznia r. b.) statuta nowego stowarzyszenia, zatwierdzone przez Cesarsko-Królewskie namiestnictwo lwowskie. Celem tego zespołenia jest religijność i moralność mające czeladź przerabiać na rzemieślników dobrych i uczciwych. Treścią dwudziestu dziewięciu paragrafów pomienionego statutu, jest pobożność, obyczajność, uczciwość, praca, uczenie się nietylko rzeczy tyczących się zawodu rzemieślniczego, ale zarazem nauka tego wszystkiego, co wskazuje cele wyższe życia, jego uprzyjemnienie i szczęście społeczne. Gdyby towarzystwo to rozwiązało się, wtedy ze składek powstały fundusz przechodzi na własność klasztoru sióstr miłosierdzia, członkiem może być każdy czeladnik bezżenny, wyznania rzymsko katolickiego; występne albo nie moralne prowadzenie się, wyłącza każdego z grona członków. Najprzód wszakże łagodnie napominają przekraczających ustawę, ale gdy to nie pomoże, wtedy prezes wyłącza poszlakowanych i nie poprawnych

STACH Z KĘPY.

POWIEŚĆ
Z ŻYCIA WIEJSKIEGO LUDU.

Napisana przez
Zygmunta Kaczkowskiego.

(*Ciąg dalszy*).

Więc Franek sobie pewnie coś przytem pomyślał, bo całując księdza po drugi raz w rękę, westchnął głęboko.

A kiedy to się działo, dał się słyszyć turkot wielki na drodze. — Spojrzeli wszyscy: a owo w czterokonnéj kałamaszce pani przyjechała z pannami.

Pani to była bardzo piękna, choć już panny miała dorosłe, a była dobra jak anioł.

Więc kiedy ją wysadzili z powozu, zaraz pod figurę przybiegła, pochyliła się nad Urszulą i przyłożyła jéj rękę do skroni. A potem rzekła do choréj:

— Cóż ci biedna Urszulo? bardzo cierpisz, niebogo? Masz gorączkę cokolwiek, ale bądź spokojną, to minie. Ja cię wezmę zaraz do szpitalika, dam ci ciepły pokoik i łóżko wygodne, każę ci dać rosołu i lekarstwa jakiego potrzeba; a jeżeliby to nie pomogło, to poszlemy po doktora do miasta. A tym ogniem się także nie gryź: Pan Bóg wziął, Pan Bóg da znowu. My też także coś pomożemy. A to córka jest twoja? Bardzo ładna dziewczyna. I ją także weźmiemy. Będzie we dworze tymczasem, a jak zechce, to może zostać i dłużéj, właśnie miejsce jest w garderobie.

I więcéj jeszcze mówiła z Urszulą. A panny tymczasem mówiły z Halką, pocieszając ją także. A do panien się zbliżył ów cudak kawaler ze szybką w oku, który był przecież porczciwy i mówił też także poczciwie. Ten im pokazywał na Franka i opowiadał jego waleczność. A panny się mu przypatrywały ciekawie i jedna milczała, a druga znowu prawiła owemu kawalerowi coś bardzo śmiesznego, i tamta potem się śmiała, a kawaler się gniewał. Aż pani sama się w to wmięszała, mówiąc: jako jest rzecz nie przystojna śmiać się na takiem miejscu, gdzie jest tyle nieszczęścia. Więc panny się poczerwieniły obydwie, i cicho już było.

Potem zaraz pani kazała włożyć Urszulę na wóz ten, na ktorym przywieziono osęki i wiadra, Halka też siadła z matką, i tak pojechały obiedwie do dworu.

Wtedy ksiądz wikary, skończywszy już swoją robotę, przystąpił do pani i kłaniał jéj, dziękując w imieniu biednych za opiekę nad sierotami. Pani chciała więcéj z nim mówić, bo chociaż był młody, bardzo był w Piśmie świętem uczony, znał się też także i na mądrościach świeckich, a zawsze był różnemi pracami zajęty, więc i nie łatwo było z nim mówić. Ale on i teraz przeprosił panią, bo, jako mówił, jeszcze wszystkiéj roboty nie skończył i jeszcze coś zostawało.

Więc się zaraz obrócił do ludzi, którzy tam stali w wielkiéj liczbie i dziwowali się jeszcze to ogniowi, to państwu, i rzekł do nich wielkim głosem.

— Chodźcie tu do mnie!

Tedy się jęli przybliżać ku niemu, bo już widzieli, że będzie coś mówił, a mówił tak pięknie, że nie można się było odsłuchać, bo i dziecko go rozumiało. Więc się zgromadzili, i państwo wszyscy zostali, i Franek też także stanął sobie na stronie.

A on wtedy wyszedł na stos belek niedopalonych i stanąwszy na wierzchu, że był nad wszystkiemi, tak zaczął mówić:

— Pozbiegaliście się tutaj tak rano, a jesz-

towarzyszów. Zgromadzenia cdbywają się w niedzielę i święta, od godziny 10éj rannéj do 8éj wieczornéj w zimie, a do 9éj latem. Dzienniki lwowskie czynią uwagę, że zapewne i inne miasta galicyjskie naśladować będą Lwów, biorąc go za przykład pod względem tak pożytecznego i moralnego zakładu.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 ko. 66. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 77.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 99 ko. 54. Pożyczka rossyjska z 1855 roku żądano rs. 99 kop. 79. Za półimperjały płacono rs. — ko. —.—Kupon Obl. rs. — k. 8⁸/₉. Listów zastawn. k. 17²/₃. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 2 kop. 45⁵/₆.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 3 Kwietnia. Czytamy w *Times*: Nasi właściciele okrętów pragną dowiedzieć się, czy wolno będzie statkom kupieckim zawijać do portów rossyjskich przed ratyfikacją traktatu, czy też mają one zachowywać prawa blokady aż do téj epoki. W obecnéj chwili komora nie wydaje paszportów. Wielka liczba okrętów została świeżo posłaną do Konstantynopola, pod warunkiem, że jeżeliby blokada nie została zniesioną po upływie oznaczonéj liczby dni od ich przybycia, kontrakt będzie uważany za zupełnie nieważny. Co chwila oczekujemy wyjaśnienia w tym przedmiocie ze strony rządu i w oczekiwaniu tych objaśnień, mnóstwo statków stoi z ładunkiem przeznaczonym do Rossji w Hull, Londynie i gdzieindziéj. (*Le Nord*).

— Obecnie kiedy pokój został zawarty, rząd postanowił posłać żołnierzy legji niemieckiéj na przylądek Dobréj Nadziei, w charakterze kolonistów wojskowych.

— Ponieważ pokój został formalnie ogłoszony, przeto władze zaczynają zwracać uwagę na stan brzegów Irlandji, które zupełnie pozbawione są wszelkiéj obrony.

— Wiadomości z Ameryki są stanowczo więcéj przychylne pokojowi niż te jakie otrzymywaliśmy od niejakiego czasu. Oburzenie z powodu rekrutowania uspokoiło się nieco na wieść, że rząd angielski skłonił się odwołać swego posła, który obudził nieukontentowanie Stanów Zjednoczonych. Jeśli ta wieść okaże się sprawiedliwą, w takim razie jedynym powodem nieporozumień między rządami Anglji i Stanów Zjednoczonych, będzie już tylko kwestja Ameryki centralnéj, którą chcieliśmy oddać pod sąd trzeciego mocarstwa. Ta nasza propozycja została odrzuconą przez Stany Zjednoczone, pod pretextem że jesteśmy w wojnie z jedynem państwem europejskiem, które Ameryka mogłaby wybrać sobie na sędziego. Pokój który został obecnie zawarty, usuwa tę ostatnią przeszkodę do załatwienia tego nieporozumienia. (*Jour. des Débats.*)

— Według listów z Hamburga 2go kwietnia, rząd angielski przesłał komodorowi Watson rozkaz opuszczenia z całą eskadrą morza Baltyckiego i powrotu do Anglji. (*Ind. Bel.*)

F R A N C J A.

Paryż 4 Kwietnia. Dziś konferencja tutejsza odbywa dwudzieste posiedzenie: będzie ona zajmować się specjalnie Księstwami Naddunajskiemi. Wczoraj zdecydowała, że blokada portów rossyjskich zostanie zniesioną natychmiast i nieczekając wymiany ratyfikacji. To zarządzenie jest świetne i uzupełnia podpisanie pokoju i pokazuje, że troski polityczne nie dały zapomnić pełnomocnikom, że obok wielkich interesów które uregulowali, istnieją jeszcze inne interesa które chociaż nie tak wysokiego gatunku, są jednak równie ważne i zasługują na powszechną uwagę.

W obecnéj porze i w położeniu w jakiém się Europa znajduje, przyspieszenie o cały miesiąc tranzakcji handlowych, jest dobrodziejstwem którego ważność cały świat potrafi ocenić.

— *Constitutionel* zaprzecza pogłosce jakoby traktat miał być bezzwłocznie wprowadzony w wykonanie. Rzeczywiście trudno byłoby wykonać układ którego szczegóły zastosowania nie są jeszcze uregulowane.

Co do powrotu wojska, które obecnie składa armję wschodnią, jeden z dzienników porannych donosi, że to nastąpi w jak najkrótszym czasie, i że terrytorjum ottomańskie zostanie opuszczone. Nasze prywatne wiadomości potwierdzają tę opinję, sądzimy, że wojsko sprzymierzone niepozostanie na terrytorjum tureckiém, jak tylko przez czas nieodbicie potrzebny, aby zupełnie bezpiecznie zabrać na statki niezmierny materjał wojenny i zapasy wszelkich potrzeb armji i że w żadnym sposobie nie idzie o trwałą okupację w punktach Cesarstwa w których znajdują się zakłady wojska i materjałów.

— Wspomnieliśmy wczoraj kilka słów naczelnika gabinetu angielskiego, według których rządy Anglji i Francji po zawarciu pokoju znajdują się w przymierzu nietylko ścislejszem ale i rozciąglejszem. Dzienniki angielskie, którym wolno wszystko mówić co myślą, nadają temu oświadczeniu znaczenie, które zdaje nam się być przesadzonem albo przynajmniéj przedwczesnem. Jeden z nich mówił wczoraj, że wspólność działania która uregulowała sprawę wschodnią, zdaje się być powołaną do uregulowania także spraw Ameryki centralnéj. Trudno nam wierzyć w rzeczywistość podobnego wykładu. Lord Clarendon oświadczył niedawno w Izbie lordów, że Anglja i Francja zgadzają się co do wszystkich punktów w obu światach, ale kiedy zażądano od niego objaśnień, dodał, że nie mówił bynajmniéj o stosunkach Wielkiéj Brytanji ze Stanami Zjednoczonemi. (*Le Nord*).

— Korespondent *Timesa* pisze z Paryża, że na jednem z ostatnich posiedzeń konferencji, hrabia Cavour zwrócił uwagę kongresu na stan Włoch. Hrabia Buol miał na to powiedzieć, że kongres zgromadzony jest dla roztrząsania kwestji wschodniéj a nie włoskiéj, i zaprzeczył ministrowi sardyńskiemu prawa przemawiania imieniem innych państw włoskich. Hrabia Cavour miał odpowiedzieć, że jego uwagi były tylko rozwinięciem memorandum które rząd piemoncki ułożył na żądanie Cesarza francuskiego i które zostało temuż doręczone.

— *Journal des Débats* w obszernym artykule pióra pana de Sacy, rozbierając rezultaty konferencji pokoju, mówi między innemi:

Konferencja załatwiła w sposób najkorzystniejszy dla Sułtana jedną z najdrażliwszych kwestji. Czwarty artykuł warunków zaproponowanych przez dwór wiedeński a przyjętych przez dwór petersburgski, regulował w ogólnych wyrazach los ludności chrześćjańskiéj w Turcji. Powiedziano tam: »Prawa i przywileje chrześćjańskich poddanych Porty, zostaną uświęcone bez ubliżenia niezawisłości i godności korony sułtańskiéj; między Austrją, Francją, Anglją i Turcją, odbywać się będą narady w celu zapewnienia chrześćjańskim poddanym Sułtana praw politycznych i religijnych, i Rossja zostanie wezwaną aby przystąpiła także do nich. Wiadomo co w tym względzie zaszło. Narady o jakich tu mowa, miały miejsce w Konstantynopolu, i postanowienia Sułtana uczyniły zadość tak słusznie wyrazonym życzeniom mocarstw sprzymierzonych. Ale te postanowienia wyszły z wolnéj zupełnie woli Sułtana. Abdul-Medżyd działał dobrowolnie według własnéj swojéj władzy. Przywileje jakie chrześćjańcy poddani Porty otrzymali, są nadane im przez ich monarchę, nowe prawa chrześćjan polegają jedynie na aktach wewnętrznéj administracji, które nieobowiązują Sułtana, a szczególnie nieobowiązywałyby jego następców. Niektórzy członkowie konferencji powątpiewali o trwałości postanowień sułtańskich i pragnęli wcielić je w traktat, aby w przyszłości przywileje chrześcjan były bezpośrednio strzeżone przez prawo publiczne Europy i obostronną ugodę. Powstały więc rozprawy, w których prawo monarchiczne Sułtana i godność jego korony, zdawały się walczyć przeciw tak szanownym prawom chrześćjan. Zapewniają, że konferencja przyjęła pewien rodzaj pośredniego terminu, który pogodził interesa chrześćjan z prawami korony sułtańskiéj. Postanowienia Sułtana pozostaną tem czem są naturalnie; nie zostaną one wpisane w traktat; nie będą stanowić jego części, ale jeden artykuł traktatu czyni alluzję do tych dekretów i nowych przywilejów w takim sposobie, że z niego wynika dla Sułtana zobowiązanie niecofnienia nigdy tego co uczynił, a dla chrześćjan wschodu rękojmie wszystkich kontraktujących mocarstw.

Konferencja oznaczyła także w jak najliberalniejszem znaczeniu w jaki sposób rozwinie żeglugę na Dunaju. Ta żegluga nietylko dla Austrji i państw niemieckich będzie wolną, ale dla wszystkich statków handlowych całego świata, i mieszkańcy nadbrzeźni nie będą mieli żadnych przywilejów któreby uwłaczały wspólnym prawom państw handlujących. Francja i Anglja uzyskały dla całego świata tę wielką drogę komunikacyjną przebiegającą połowę środkowéj Europy, i uzy-

---

cze się pewnie żaden z was nie przeżegnał. Więc kiedy razem jesteśmy, to razem się przeżegnajmy i razem pacierz odmówmy. W Imie Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

Tedy mówił w głos Ojcze nasz i Zdrowaś i Wierzę a wszyscy mówili za nim. A kiedy skończył i znów się przeżegnał, tak tedy mówił:

— Pozbiegaliście się tutaj tak skwapliwie i tak dostatnio na liczbę, że was tak nie obaczyć ani przy pracy, ani nawet w kościele. Byłożby to bardzo poczciwie od was, gdybyście byli przybiegli po to, ażeby bliźniego w nieszczęściu ratować: ale wyście przybiegli po to, aby się jeno dziwić nieszczęściu: a to jest grzech i sromota! Bo kiedy was wezwałem, ażebyście ratowali bliźniego, toście się odwracali: a kiedy srogi płomień pożerał dobytki, toście byli jak skała, która się nigdy nie rusza. Zapomnieliście o tem że przyjść z pomocą nieszczęśliwemu, to jest najlepsze wyznanie Pana Boga przed ludźmi; bo Bóg jest zawsze z nieszczęśliwymi, a kto do nich przychodzi, jakoby do Boga samego przychodził. Dla téż mówi Pan przez usta św. Mateusza: „Wszelki tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja téż przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. A któryby mnie się zaprzał przed ludźmi: zaprzę się go i ja przed ojcem moim, który jest w niebiesiech.“ (Mat. 10, 32, 33.) A wyście się bliźniego waszego zaparli; pamiętajcież na to, że i Zbawiciel sam się takich zapiera: a którzy się od nieszczęśliwych odwracają, i On się od nich odwraca w nieszczęściu: a którzy dają gorzeć cudzym dobytkom w płomieniach, i On im da zgorzeć w płomieniach i będzie dla nich jako skała, która się nigdy nie rusza. — Przypomnę wam tutaj, co opowiadał Pan Jezus uczniom swym o owym człowieku królu, który sprawiał gody i posłał sługi swe, ażeby szli gości zaproszonych wezwać na gody. A zaproszeni goście nie przyszli. Tedy rzekł on król do swych sług: „A przeto idźcie na rozstajnie dróg a których-kolwiek najdziecie, wzówcie na gody. I wszedłszy słudzy jego na drogi, zabrali wszystkie, które naleźli, złe i dobre: i napełnione są gody siedzącemi. A wszedł król, aby oglądał siedzące, i obaczył tam człowieka nie odzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł nie mając szaty godowéj? A on zamilknał. Tedy rzekł krol sługom: Związawszy ręce i nogi, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych.“ (Matt. 22, 14).—Owoż i wyście tu poprzybiegali z dróg waszych rozstajnych, jakoby na gody. Ale wieluż z was przyszło w szacie godowéj? — Zaprawdę powiadam wam: tylko jeden. A ten jeden jest młody Franek, syn Bartosza Bogacza. On tylko jeden zrozumiał, jakie to są gody i ubrał się w szatę do tych godów stosowną, a tą szatą jest miłosierdzie nad ludzkiem nieszczęściem, odwaga do narażenia siebie samego na niebezpieczeństwo za swych bliźnich, i poświęcenie się za nich. On umiał narazić się na ogień a może na samą śmierć nawet, chociaż do niego nikt nie przemawiał, jeno samo nieszczęście. A wy, chociaż was wzywano w imie nieszczęścia i w imie Boga samego, nie usłuchaliście i nie podaliście ręki waszéj biednemu. Więc wy jesteście ci, którzy przyszli na gody w szacie niegodowéj, obrukanéj nieczułością i splugawionéj sobkostwem. I podług pisma powinniście być za to związani na rękach i na nogach, i do ciemnicy wrzuceni, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Drżyjcie więc zatwardziali i nieposłuszni, ażeby pierwéj na was kara nie przyszła, zanim się obejrzycie; albowiem sędzia niebieski prędzéj wydaje swoje straszliwe wyroki, niżeli mknie błyskawica, i prędzéj je spełnia, niżeli uderzają pioruny! — Drżyjcie! mówię, niewdzięczni! albowiem kiedy wy tu stoicie, tam w niebie może już jest posta-

skały ją nie na korzyść jednego lub dwóch narodów. Niechciały one znieść jeden protektorat aby zaprowadzić drugi, chciały owszem wolnéj cyrkulacji dla wszystkich handlujących i równéj protekcji i praw. Z téj zasady wynikną naturalne następstwa, późniejszy regulamin oznaczy ich charakter i ograniczy rozciągłość, nieodstępując jednak od zasady ostatecznie uświęconéj.

(*Journal des Debats*).

HISZPANJA

Madryt 2 Kwietnia. Rząd przesłał order Złotego Runa dla następcy tronu Cesarskiego. Jeden znakomity urzędnik ma powieść godła tego orderu do Paryża.

(*Le Nord.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Pan de Sacy w *Journal des Debats* zapewnia, że projekt połączenia Mołdawji z Wołoszczyzną w jedno państwo neutralne i niezawisłe, został zaniechany na konferencjach paryskich, żeby uniknąć targnięcia się na nienaruszoność Turcji. To twierdzenie mogłoby doprowadzić do wniosku że Księztwa Naddunajskie mają być uważane jako część składowa nieoddzielna państwa tureckiego. Aby objaśnić tę kwestję, sądzimy stosownem powtórzyć tu następujący artykuł *Gazety Augsburskiéj*:

»Następujące autentyczne dokumenta które rozbieramy, objaśnią opinję publiczną w Europie, dowie się ona z nich że przyszłe losy Księztw nie będą zregulowane w Paryżu według prostych teorji i dogodności politycznych, ale że areopag europejski ma przed sobą zasadę prawa zupełnie gotową, na któréj wzniesie i uzupełni budowę reorganizacji tych prowincji. Taki jest zamiar wielkich mocarstw i innego mieć nie mogą. To wynika niezaprzeczenie z aktów pełnomocników, które zostały oparafowane w Wiedniu 5go lutego przez pięciu reprezentantów mocarstw, i które zostały uroczyście uznane za zasady pokoju na pierwszém posiedzeniu konferencji w Paryżu.

»Księztwa *zachowają* swoje *przywileje* i *prawa* pod zwierzchnością Porty i sułtan zgodnie z mocarstwami kontraktującemi nada *oprócz tego* Księztwom, lub zatwierdzi organizację wewnętrzną zgodną z życzeniami ludności.«

Przeszedłszy do dokumentów historycznych, znajdujemy, że Wołoszczyzna w XIVtym i XVtym wieku, a Mołdawja w XVItym, uznały zwierzchność lenną sułtanów potężnych w owéj epoce, ale także że przez osobne kapitulacje które następnie kilkakrotnie i w ostatnich czasach jeszcze były zatwierdzone i uroczyście uświęcone, Porta uznała i poręczyła narodowość specjalną i niezawisłość wewnętrznéj administracji kraju.

Aż do obecnéj chwili kapitulacja zawarta w 1460 roku między sułtanem Mohamedem IIgim a księciem Władesem Vtym, pozostaje zasadą fundamentalną stosunków łączących Wołoszczyznę z Turcją.

Stosunki wiążące Multany z Turcją, ułożone zostały podobnymże sposobem między sułtanem Selimem i księciem Bogdanem mołdawskim w 1513 roku, a następnie przez hatyszeryf w roku 1669.

Te akta okazują że od najdawniejszych czasów Księztwa te były i są niezawisłemi.

Nie ulega wątpliwości, że Mołdawja i Wołoszczyzna nigdy nie były podbitemi ani wcielonemi przez Portę, że nigdy nie miały charakteru państw niezawisłych i że na mocy traktatu i prawa politycznego, same sobie nadają prawa i administrację i że żadne państwo nie ma prawa narzucać im takowe.

Nakoniec text sam aktów przedwstępnych któreśmy powyżéj przytoczyli, wyraźnie objawia wspaniałomyślny zamiar mocarstw kontraktujących nietylko pozostawienia nietkniętemi i poręczenia przywilejów i praw Księztw, ale nadto rozszerzenia ich stosownie do życzeń i potrzeb tych krajów tak okrutnie doświadczanych.

Można więc spodziewać się, że wielkie mocarstwa nie przedsięwezmą ani nie pozwolą przedsięwziąć środki tymczasowe albo stanowcze mogące szkodę przynieść niezawisłości i własnemu zarządowi Księztw.

Porta nieraz dopuszczała się dawniéj nadużyć przeciw prawom i traktatom uroczystym i te nadużycia wywoływały zawsze zbrojny opór ze strony wołochów. W początku 18go wieku udało się Porcie przez przekupstwo i korzystanie z niezgód wewnętrznych, zerwać chwilowo dawne zapory prawne i z traktatów wynikające. W roku 1716 po raz pierwszy wprowadziła ona na tron hospodarski fanarjotę księcia Mikołaja Maurocordato, i naturalnie, cudzoziemska rodzina zdeptała nogami dawne prawa.

Od téj chwili hospodarowie zamiast być swobodnie wybierani przez naród, mianowani byli przez intrygi i przekupstwa w Konstantynopolu i ten który najwięcéj zapłacił i utrzymał się, obdzierał coprędzéj kraj dla korzyści swojéj i swoich protektorów tureckich.

Przyciśnięci tem jarzmem fatalnem, wszyscy ludzie serca w tym kraju z radością powitali interwencję Rossji w owéj epoce nieszczęścia. W kilku traktatach Rossja upominała się o prawa tych prowincji i w traktacie Adrjanopolitańskim (art. 5) czytamy:

»Gdy Księstwa przez osobną kapitulację umieściły się pod lenną zwierzchnością Porty i gdy Rossja pragnie poręczyć ich pomyślność, ułożono przeto że wszelkie przywileje i prawa, jakie im *były* nadane na mocy poprzednich kapitulacji, zostaną im zachowane.«

Tak więc prawa polityczne dwóch Księstw nie są oparte ani na przywilejach nadanych przez wspaniałomyślność Porty, ani na ustąpieniach zapewnionych im przez Rossję, tylko na dawno uświęconych traktatach.

Streśćmy w kilku słowach pierwszą zasadę organizacji politycznéj Księstw.

Sułtan ma prawo wymagać haraczu oznaczonego i przyjętego, tudzież uznawania zwierzchności, ale ma powinność bronić samodzielności tych Księstw, nie mięszając się do ich sporów wewnętrznych.

Ze swojéj strony Multany i Wołoszczyzna mają prawo rządzić się same przez się, a obowiązek płacić haracz Sułtanowi.

Prawo poręczenia które należało do Rossji, przeszło obecnie, za jéj przychyleniem się, do wszystkich wielkich mocarstw, które *prócz tego* przyrzekły Księstwom rozszerzyć ich prawa stosownie do życzeń i potrzeb ich ludności. Zostawić Księstwa w ich dotychczasowym nędznym stanie, byłoby to zmarnować wszelkie owoce tylu wysileń. Turcja więcéj niż którebądź inne mocarstwo, ma w tem własny swój interes. Księstwa z radością płacić jéj będą nadal przyrzeczony haracz, zamkną przejście obcym armjom, pilnować będą wolności Dunaju i przez swoją neutralność będą podporą spokojnéj polityki Europy.

(*Le Nord*).

— Dzienniki i listy z Konstantynopola 23go marca nadeszłe ostatnią pocztą, obejmują obecnie opisy uczty wyprawionéj przez francuzów na obchód przyjścia na świat syna Cesarskiego. Uroczyste *Te Deum* odśpiewane było w kościele Sgo Ludwika przez arcybiskupa Mussabeni. Cała kolonja cudzoziemska obecną była na tém nabożeństwie. Poprzedziło przyjmowanie w ambasadzie francuzkiéj.

Lord Redcliffe (grzeczniejszy w tym razie niż jego kolega w Madrycie lord Howden), udał się na to zebranie z całym składem swego poselstwa i jako dziekan ciała dyplomatycznego, miał do ambasadora francuskiego krótką przemowę stosowną do okoliczności, w któréj odpierał wszelkie zarzuty jakie mu czyniono względem dowodów nieprzyjaźni dla Francji i panującego obecnie jéj monarchy. Szczególnie wspomniał on o dowodach uprzejmości jakich osobiscie doświadczył od Cesarza Napoleona.

Pan Thouvenel odpowiedział na tę przemowę kilku serdecznemi słowami, poczém dwaj reprezentanci wielkich mocarstw morskich w towarzystwie ciała dyplomatycznego w całym komplecie i licznego orszaku, udali się procesjonalnie do kościoła wpośród podwójnego szpaleru żołnierzy.

Wieczorem wielka uczta narodowa miała miejsce w pałacu ambasady francuskiéj wspaniale oświetlonym.

U Porty nieustają narady względem instrukcji żądanych przez Ali-paszę i dla zwalczenia intryg wymierzonych przeciw firmanowi o przywilejach dla chrześcjan.

(*Independ. Belge*).

WŁOCHY.

Dziennik uważany za organ gabinetu angielskiego, donosi w wyrazach dość stanowczych, że Anglja i Francja zamierzają użyć wspólnie swego wpływu dyplomatycznego, aby nakłonić dwór neapolitański do zniesienia pewnych części wewnętrznéj administracji w królestwie Obojéj Sycylji.

(*Journal des Debats*).

— Piszą z Turynu 31 marca:

Wiadomość o proklamacji pokoju, została tu ogłoszoną wczoraj o godzinie 6téj wieczorem przez zwykłe salwy artylerji. Oczekujemy bliskiego powrotu hr. Cavour, który podobno ma przywieść tu nowy plan finansowy. Dodają nawet, ale za tę wiadomość nie ręczymy, że parlament przerwie

---

nowiona kara, która was dotknie, nim powrócicie do domu!...

Słysząc te słowa, wymówione głosem tak wielkim, że aż mrowie przebiegało po ciele, niektórzy bali się bardzo a drudzy się oglądali z trwogą za siebie, myśląc może, że już tam Pan Bóg w swym gniewie spuszcza ognie na ich obejścia. Tedy ksiądz wikary, odetchnąwszy cokolwiek, złożył zaraz ręce jak do modlitwy, a podniosłszy oczy do nieba, tak mówił:

— Ale Panie! Tyś wielki, a miłosierdzie Twoje większe jest, niżeli grzechy całego świata! Ty nie zeszlesz Twéj kary tak prędko i dopuścisz grzesznikom czasu do namysłu nad grzechem i do poprawy! Sprawiedliwość Twoja nie będzie wymierzona wedle win naszych, ale wedle nieświadomości naszéj i zapomnienia się, które nas ogarnęło na widok nieszczęścia. Ty nas wysłuchasz o Panie! i ulitujesz się nad nami a cokolwiek jest w mocy naszéj, uczynimy, ażeby błąd nasz naprawić i stać się godnymi Twéj łaski przenajświętszéj, o którą Cię całem sercem błagamy. Amen.

— Jutro, — mówił daléj ksiądz wikary, skończywszy swoją krótką naukę, — odbędzie się Msza św. na intencję wyzdrowienia nieszczęśliwéj Urszuli i na przebłaganie Boga za naszą winę, żeśmy przez opieszałość dozwolili ogniowi pochłonąć jéj chatę. Więc kto nie będzie przy robocie, niechaj do kościoła pośpiesza: a bogatsi niech myślą o tem, jakby zapomogli sierotę.

Potem zlazł ze stosu belek i życząc ludziom szczęścia do poczynających się robót wiośnianych, poszedł z paniami rozmawiać.

Tedy ludzie się zaczęli pomału rozchodzić, oglądając się na pogorzelisko i litując się nad nieszczęśliwymi.

A między nimi był też także i Bartosz, który przecie nie mógł wytrzymać i przyszedł także spojrzyć na pogorzelę. A idąc na Kępę, już to pewnie miał w myśli sfukać Franka porządnie, że tak nagle odleciał i tak się długo zabawił. Lecz wysłuchawszy kazania i dosłyszawszy dobrze, jako tam jego syna przed wszystkimi chwalano, nie śmiał nic mu już mówić, jeno przystąpił do niego i rzekł mu:

— No chodź już, chodź! bo już słońce wysoko a pługi czekają.

I szedł naprzód, poglądając chmurno przed siebie a milcząc. A Franek postępował za nim, nie wiedząc sam, coby miał myślić. Wzdychał jeno co chwila, bo pomimo pochwał księdza i wesołego sumienia, przecie jakoś tak ciężko mu było na sercu, jak jeszcze nigdy dotychczas.

IV.

NA PLEBANJI.

Był dzień piękny majowy — a słońce już zapadło za górę. A że było ciepło na dworze i w powietrzu jakoby woń jaka rozlana, tedy ksiądz pleban staruszek z młodym księdzem wikarym, wyszli sobie pod lipę, aby tam pożywali wieczerzę:

A przed plebanją w dziedzińcu była wielka lipa z rozłożystemi konary, (było jéj może już sto lat, lub więcéj,) a koło niej były ławeczki, a przed nią stolik kamienny; tedy tam im wedle rozkazu zastawiano wieczerzę. A wieczerza ich była uboga, jako oni sami byli ubodzy, i składała się tylko z chleba grubego, z masła świeżego i mleka zsiadłego na misce. Nigdy ksiądz pleban od lat najdawniejszych innych rzeczy nie jadał, krom tych, które się rodziły na jego gruncie, a jeżeli co przedniejszego się pokazało na jego stole, to już to pewnie był podarunek ze dworu.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

swoje posiedzenia, aż do czasu kiedy pan minister będzie mógł rozwinąć przed izbami swoje nowe projekta.

— Coraz bardziéj potwierdza się to cośmy pisali o gorączkowym stanie umysłów w księztwach Parmy, Modeny i Toskanji. Książe Modeny który znajdował się w Wenecji, powrócił jak najspieszniéj do swojéj stolicy. List pewnéj wysoko-położonéj osoby w Parmie, mówi o spisku odkrytym w tém mieście i mającym mieć rozgałęzienie w sąsiednich księztwach.

Na dzisiejszém posiedzeniu p. Ratazzi minister spraw wewnętrznych ogłosił zawarcie pokoju w Paryżu w dniu wczorajszym. (*Le Nord*).

PRZED SZEŚCIUSET LATY.

Szkic historyczny

przez

KAROLA SZAJNOCHĘ.

(Ciąg dalszy).

IV. FUNDATOR.

W one czasy przybył na dwór książęcia wrocławskiego Henryka pewien ubogi kleryk Mikołaj. Pochodził on z ziemi krakowskiéj, z rodziców szlachetnych lecz niezamożnych, a nie miał na Szlązku ani piędzi ziemi, ani rodziny. Natomiast posiadał Mikołaj rzadki podówczas skarb, to jest »lotną w pisaniu rękę.« A gdy zresztą prowadził się przykładnie, więc używał go do pióra notarjusz książęcy i kanonik wrocławski Laurenty. Doszedł ubogi pisarz wielkich u niego łask i bywał często chwalony przezeń u księcia. Zaczem gdy Laurenty postąpił na biskupstwo lubuskie, książę Henryk poruczył Mikołajowi notarjat. I stał się Mikołaj z czasem niejako rządcą całego księstwa wrocławskiego, i począł myślić o nabywaniu własności ziemskiéj.

Podobała mu się nad inne okolice dolina nad-Oławska. Leżało tam właśnie kilka posiadłości odłogiem. Mianowicie Sukowice, owa osada kmieca w samym pośrodku doliny, od czasu rozsypki kmieci, po zabiciu się dwóch najzamożniejszych osadników, Krepisa i Suka, stały pustką. Mikołaj zaniósł prośbę o nią do księcia i snadnie ją otrzymał.

Prawie w tym samym czasie umarł bezdzietnie ubogi szlachcic Janusz, mieszkający w swem Januszowie, koło wielkiego jawora, u źródła Jaworowicy. Pozostała po nim puścizna, łączyła się z drugą pustką, po jego bracie Dobrogoście, wywołanym z kraju za rozbój. Upatrzywszy stosowną chwilę, pokłonił się Mikołaj księciu o Januszowo. Łaskawy książę darował mu obie pustki braterskie.

Sukowice i Januszowo były razem dość znaczną posiadłością i leżały w pobliżu siebie, lecz nie stykały się wzajem. Przegradzała je włość onego ubogiego Henryka, co to się mienił szlachcicem, Henrykowo. Potrzeba było koniecznie nabyć część Henrykowa, aby połączyć Januszowo z Sukowicami. Dopiął tego ksiądz Mikołaj układem z właścicielem klinu niewygodnego. Henryk odstąpił mu całą przestrzeń gruntów po lewym brzegu Moriny, pośredniczącą między Sukowicami a Januszowem, a wziął za to południową część Sukowic, po prawym brzegu Moriny, między Oławą a bukowiną Głąbową, gdzie jego potomkowie, od jakiegoś Cesława nazwani Cesławicami, zamieszkali odtąd we wsi Cesławicach.

Jął teraz Mikołaj urządzać swoją zaokrągloną posiadłość. Przed wszystkiem godziło się nadać nową nazwę nowéj całości. Z różnych dotychczasowych mian, najmiléj brzmiała uszom tutejszym nazwa od onego jawora, przywłaszczona źródłu, potokowi, całéj okolicy, Jaworowica. Ale téj nazwy nie chciał właśnie Mikołaj. Wypadało tedy wytępić najprzód przyczynę wstrętnego miana, to jest ściąć »sławne« drzewo. Jakoż przyłożono siekierę do ulubionego jawora i padło starożytne drzewo u źródła.

Z jaworem zgasła nazwa źródła, potoku, miejsca całego. Zastąpiło ją miano świetniejsze, wzięte od panującego księcia Henryka, w cześć któremu Mikołaj, korzystając z utartego już w tych stronach wyrazu dawniejszego, nazwał całą swoją posiadłość: *Henrykowo*. Poczem, ani w dawniejszem Januszowie, ani dawniejszych Sukowicach, lecz wcale w nowem miejscu, w polu nad potokiem Jagielno, w pośrodku nowéj majętności, zamierzył fundator wznieść znamienitą osadę. Stanęło tam nowe sioło Henrykowo, względem późniejszego klasztoru w poblizkości niejako Nowego Henrykowa, *Starem* Henrykowem w następnych latach nazwane. Skoncentrowało ono w ten sposób cząstki i żywioły kilku osad pomniejszych, i było pierwszą właściwą w tych stronach wsią, podczas gdy one osady dawniejsze składały się jedynie z pojedynczych, odosobnionych. Jakoż, dla tem jawniejszego odznaczenia nowéj zamożniejszéj osady, zbudował w niéj ksiądz Mikołaj kaplicę, i osadził przy niéj plebana, czego oczywiście nie mogła mieć żadna z poprzednich osad pomniejszych. Pierwszym plebanem w Henrykowie, został niejaki Henryk, brat Stefanów, dziedzic małéj cząstki szlacheckiéj w okolicy.

Z czasem przykupił notarjusz Mikołaj wiele innych jeszcze dziedzictw i posiadłości, leżących po części w dolinie nad-Oławskiéj, po części w stronach dalszych, a nawet po za granicami szlązkiemi. W pobliżu nowego Henrykowa nabył on mianowicie Niklawice, po prawym brzegu Oławy, w sąsiedztwie leśnéj dzierżawy Kołaczowéj. A gdy synowie Kołacza wielce podupadli po śmierci ojca, powiodło się Mikołajowi przyswoić sobie tanim sposobem znaczną część ich dziedzictwa. Ubodzy Kołaczowice musieli ustąpić z swego kasztelu, a szeroka posiadłość ich rodzica rozpadła się w trzy działy, z których jeden wrocił w ręce książęce i zamienił się w książęcy folwarczek Jaworowice; drugi przeszedł w dzierżenie wspomnionego tu plebana Henrykowskiego Henryka i jego brata Stefana; trzeci wreszcie, przyległy rzece Oławie, był właśnie nowym nabytkiem Mikołaja. Po za obrębem Oławy, posiadł on znaczne włości *Osiek* koło Zmigroda na Szlązku, ku półno cy od Henrykowa, i *Richnow*, tamże ku zachodowi. Zewnątrz granic szlązkich należały Mikołajowi Glewo i Głąboka w ziemi krakowskiéj.

Wszystko razem stanowiło znamienitą fortunę. Dopomagał mu do niéj bardzo hojnie sam książę Henryk. Dopomagał właściwie sobie samemu. Gdy bowiem Mikołaj jako duchowny nie miał potomstwa, a jako przybysz w tych stronach, był wcale bez rodziny, wszystkie więc posiadłości jego wracały po śmierci właściciela w ręce książęce. Tak przynajmniéj tuszył książę wrocławski, i już nawet plany przyszłego użycia spuścizny tworzył, zamyślając zbudować w niéj wspaniały dwór książęcy. Atoli losy inaczéj zakierowały. Żal było Mikołajowi pozbawić kościół tak bogatéj własności. Postanowił zatem uczynić duchowną z niéj fundację, któréj cel bogobojny zniewoliłby księcia do przyzwolenia z swéj strony. Po długich naradach z przyjaciołmi, pomiędzy którymi rozstrzygający głos wychodził od pewnego zakonnika z klasztoru cysterskiego w Lubuszu, uznano za rzecz najlepszą założyć w Henrykowie konwent cystersów, wyposażony całą pozostałością Mikołaja.

Chodziło tylko o uzyskanie przyzwolenia książęcia. W tym zamiarze wyprawił notarjusz świetną ucztę w Henrykowie. Zaproszonemu książęciu towarzyszyli przy niéj trzéj biskupowie: Laurenty wrocławski, Laurenty lubuski, Paweł poznański. Był też obecny młody książę Henryk, zwany późniéj pobożnym. Przed ucztą wyjawił Mikołaj biskupom cel biesiady, prosząc o przemówienie do księcia w chwili stosownéj. Poczem zasiedli wszyscy do stołu, i używali ochoczo darów bożych, których zastawiono obficie. Po skończonéj zaś uczcie, gdy książę zdawał się być weselszym, ustąpili biskupowie z nim na ubocze, i rzekli mu: »Panie! Mamy do ciebie prośbę, któréj nie śmiemy wynurzyć, aż póki nam nie przyrzeczesz, że ją wysłuchasz łaskawie.« — Na co książę, jako pan mądry i nigdy w niczem skwapliwością i pośpiechem nie powodujący się, odpowiedział: »Nie przystoi księciu przyrzekać, nie wiedząc co.« — A biskupowie: »Toć możesz panie być pewnym, iż tylko o to prośbę zanosić chcemy, co tu na ziemi przymnoży ci chwały doczesnéj, a na tamtym świecie zbawienia duszy wiecznego.« Co usłyszawszy, ozwał się książę: »Nie lękajcie się tedy wynurzyć mi prośbę waszą, którą (jeśli rzeczywiście jest taką jak powiadacie) chętnie spełnić dziś obiecuję.« Zarazem wyjawili mu biskupowie pobożny zamysł Mikołaja, nie mogący przyjść do skutku bez zezwolenia księcia. Książę Henryk Brodaty wziął sobie to na uwagę, i przeszło godzinę milczał, nim wreszcie dał odpowiedź. Naostatek przemówił: »Lubo miejscu temu inne niegdyś przeznaczenie obmyśliłem nie chcę przecież stawać w drodze pożytkowi dusz chrześćjańskich i przyzwalam na waszą prośbę. Czynię to jednakże pod tym jedynie warunkiem, aby po zbudowaniu klasztoru w Henrykowie fundacja onego nie Mikołajowi, ale mnie była przyznaną.« Biskupowie ucieszyli się wielce tą odpowiedzią i głośne za nią dzięki składając, rzekli: »Racz tedy miłościwy książę przywołać tu syna twego i obecnych tu panów, i w przytomności wszystkich oznajmić wolę swoją.« — Jakoż w istocie wszedł na to młody książę, przystąpiła wszystka szlachta obecna, a stary książę oswiadczył, jako notarjusz jego umyślił sprowadzić szarych mnichów w to miejsce, ale ponieważ wszystko co tylko posiada i co tylko tym mnichom dać może, ma z łaski pana swojego, więc prosi o przyzwolenie pańskie. »Owóż lubo żądanie Mikołaja« — ciągnął książę Brodaty — »przynosi nam nie mały uszczerbek majątkowy (wszelkie bowiem jego posiadłości miały po śmierci zostać własnością skarbu naszego), wszelako przychylając się do próśb wielebnych księży biskupów, pozwalamy na założenie klasztoru. Czynimy to jednakże z tem zastrzeżeniem, iżby fundacja Henrykowska była nam i potomkom naszym przypisywaną. I zdaje nam się rzeczą najwłaściwszą, aby syn nasz Henryk miał staranie o klasztór zamierzony. Mój ojciec Bolesław założył klasztór lubuski, ja ufundowałem klasztór w Trzebnicy, mój syn niech pozostawi pamiątkę po sobie, klasztor cysterski w Henrykowie.«

Całe zgromadzenie uznało słuszność postanowienia książęcego. Mikołaj ukląkł przed książętami i uczynił rezygnacją wszystkich swoich włości w ich ręce. Działo się to w roku 1222. W pięć lat późniéj dnia 28 maja r. 1227, osiadła kolonja cystersów lubuskich w nowym klasztorze Henrykowskim. W kilka miesięcy 31 listopada tegoż samego roku umarł Mikołaj. (*d. c. n.*)

(*A. t. nad.*) — *W Ojcowie* na krańcu Królestwa Polskiego, mil dwie od Krakowa, w najroskoszniejszéj okolicy urządzony został w roku zeszłym za upoważnieniem Rządu *Zakład kąpieli fumigacyjno-parowych* według systematu p. Lucjana Kowalskiego i pod jego dyrekcją zostający. W tym zakładzie chorzy doświadczają skutków w rozlicznych cierpieniach, zwłaszcza chronicznych, a mianowicie w chorobach artretycznych, reumatycznych, skrufulicznych, paraliżu, hemoroidalnych, merkurjalnych, zatkaniach trzewiów brzusznych, kołtunowych i t. d. Samo rozkoszne położenie miejsca słynnego swym urokiem i pamiątkami historycznemi, gdzie za każdem zwróceniem oczu w którą kolwiek bądź stronę, człowiek zachwycony zostaje odmiennemi cudami natury, tak szczodrze tu rozsypanemi, — jednostajny i łagodny ruch powietrza przedzierającego się w śród olbrzymich skał, lasów i zdrojów, nie mały wpływ wywiera na polepszenie zdrowia. Osoba zaś p. L. Kowalskiego, poświęconego zupełnie dobru cierpiącéj ludzkości, który niemal z zaparciem się siebie, swój zawód jakoby rodzaj w kapłaństwa zamienił. Jego niezmordowana troskliwość, uprzejmość, ludzkość dla osób używających kąpieli bez różnicy ich stanu i rzadka bezinteresowność, wzbudza zupełne zaufanie i uwielbienie. — W jego domu nakształt przybytku patrjarchalnego chorzy uważają się jakby w gronie familijnym i znajdują to wszystko cokolwiek do ich wygody i zdrowia potrzebnem być może, pożywienie u jednego stołu (table d'hote) rozrywki, usługę i mieszkanie, a to za umiarkowanem wynagrodzeniem stosownie do wymaganych wygód i zamożności osób goszczących. I po cóż mamy gonić daleko za granicą za tem, co niezawodnie i pewniéj u siebie znaleść możemy; zdrowie, uroczą naturę, rozrywki, wygody, wszystko to tu zespolone, chyba jeśli pominąwszy prawdziwy cel podróży pragniemy między obcemi trwonić pieniądze, gdy ich tu tak wiele wydać niezdołamy. — Piszę to nietylko pod wpływem wdzięczności dla p. L. Kowalskiego za uratowanie méj żony, choréj ciężko i od lat dwóch bezwładnéj, bo jego skromność o ile go poznałem, ani wynurzeń czyich, ani czczych pochwał ani widoków materjalnych nie sięga, ale również jako przyjaciel ludzkości potrzebujący ulgi w swoich cierpieniach i jako naoczny świadek tylu najpomyślniejszych rezultatów kuracji w tym zakładzie osiągniętych, oraz nieocenionych cnót tego godnego człowieka, dla korzyści ogółu do powszechnéj wiadomości to podaję. Lgota olbromska d. 6go Marca 1856 roku. — *W. Jadowski*, obywatel z powiatu Olkuskiego.

TEATR WIELKI. Jutro: Balet.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Marca (9 Kwietnia) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. *Sobieszczański*.